



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku to uczelnia mało znana. Zapewne kojarzy się przede wszystkim z obrazami, rzeźbą czy grafiką, jak mnie samemu do niedawna. Tymczasem w jej murach istnieje jedyna w Europie Pracownia Projektowania Architektury Okrętów! Statków buduje się u nas jak na lekarstwo, ale niektóre koncepcje są na tyle ciekawe, że warto o nich opowiedzieć na naszych łamach. Jedną z nich jest np. pomysł zbudowania kaplicy ekumenicznej na platformie wiertniczej (s. VI-VII). Przed 30 laty święcenia kapłańskie przyjął młody diakon Ryszard Kasyna. Był to czas stanu wojennego, a i zima do najłżejszych nie należała. Dzisiaj biskup pomocniczy naszej archidiecezji opowiada o swoim życiu i powołaniu. Wyjaśnia także, dlaczego święcenia przyjął w styczniu, a nie zwyczajowo w czerwcu. Zdradza wreszcie, że jedną z jego pasji jest narciarstwo (s. IV-V). Na marginesie podkreślić należy, że bp R. Kasyna biskupem jest już 7 lat. Trzy razy tyle, bo 21 lat, minęło od sakry biskupiej abp. Sławoja Leszka Głódzia. Przyjął ją 23 lutego 1991 r. na Jasnej Górze. Obydwu hierarchów, jak również arcybiskupa seniora, polecamy modlitwnej pamięci naszych czytelników.



Danuta Stenka znakomicie zinterpretowała Psalm 22

Kaszuby tego jeszcze nie widziały

Arcybiskup w krawacie

– Psalmy na dzisiejszy wieczór **przetłumaczyłem w pierwszych miesiącach 2011 r.** Dzisiaj usłyszemy jedynie dziewięć – mówi o. prof. Adam Ryszard Sikora, franciszkanin.

Już po raz dziewiąty wejherowska kolegiata 23 stycznia zapełniła się ludźmi, chcącymi słuchać świętych słów w języku kaszubskim. Czytanie Biblii Kaszubskiej jest częścią projektu artystyczno-naukowo-religijnego „Verba sacra”, który narodził się w 2000 r. – W tym roku teksty wybraliśmy według bardzo precyzyjnego klucza. Wzięliśmy pod uwagę

tylko te psalmy, które są cytowane w Nowym Testamencie – wyjaśnia zakonnik.

Autorzy NT przywołują Księgę Psalmów aż 150 razy, i są to fragmenty 60 psalmów. – Najwięcej, bo aż 20 razy cytowano mesjański Psalm 110 – dodaje. Na słuchaczach wrażenie zrobił jednak Psalm 22. To ten, którym modli się sam Chrystus na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”. Znakomicie zinterpretowany przez Danutę Stenkę, wysłuchany został w absolutnej ciszy. W tym roku oprawę muzyczną zapewnił znakomity akordeonista i pianista Cezary Paciorek, a charyzmatyczny śpiew Antoniny Krzysztoń przeniósł słuchaczy duchem na ulice starożytnej Jerozolimy.

– To jest taki moment, w którym nie czuje się nawet chłodu – podkreśliła jedna z uczestniczek wydarzenia. Emocje sięgnęły jednak zenitu, kiedy na scenę wyszedł abp Sławoj Leszek

Głódź, ubrany – a jakże – po kaszubsku, włącznie z przepięknie haftowanym krawatem i kapeluszem z czerwoną wstążką.

– Myśleliśmy, że arcybiskupowi się śpieszy i dlatego szybko wyszedł! A gdy już z powrotem się pojawił, zacząłem się zastanawiać, skąd ja tego gościa znam. Myślałem, że jest z jakiegoś kaszubskiego zespołu – mówi Roman Drzeżdżon, kaszubski poeta. Wszystko się wyjaśniło, gdy padło pierwsze zdanie i arcybiskup zdjął kapelusz. – Zdziwiłem się, bo z niektórymi słowami poradził sobie nadzwyczaj dobrze – podkreśla Roman. Metropolita odczytał Psalm 8. W niektórych miejscach znalazły się spolszczenia i potknięcia, ale „melodia” pozostała. Ci, którzy nie wierzą, koniecznie powinni odwiedzić stronę naszej archidiecezji www.diecezja.gda.pl. Żadne zdjęcie w gazecie nie zastąpi nagrania na żywo...

Ks. Sławomir Czalej

Internauci przeciw ACTA



W proteście przeciw ACTA w Gdyni uczestniczyło około 2 tys. osób

Gdynia. „Nie dla ACTA”, „To Polska, wolność słowa – premier z ACTA niech się schowa”, „Precz z cenzurą” – takie i podobne hasła widniały na transparentach podczas manifestacji przeciw ACTA w Trójmieście. ACTA (Anti-Counterfeiting Trade Agreement) to międzynarodowa umowa handlowa zwalczająca obrót towarami podrabianymi. – To znaczy, że zabiorą nam podstawowe prawo: wolność słowa – mówi oburzona Grażyna, 26-letnia mieszkanka Gdańska. – Gdy ACTA wejdzie w życie, nie będę mogła ściągać muzyki, oglądać seriali, nawet cytować cudzych słów na forum. To koniec wolnego internetu – dodaje. Manifestacje odbyły się 25 stycznia w całej Polsce, także w Gdyni

i Sopocie. Początkowo marsz miał przejść ulicami Gdańska, ale organizatorzy twierdzą, że nie otrzymali zgody z urzędu miasta. Gdańscy urzędnicy z kolei stanowczo temu zaprzeczają. – Do Urzędu Miejskiego w Gdańsku nie wpłynęło ze strony organizatorów żadne zawiadomienie dotyczące takiej manifestacji – stwierdza Michał Piotrowski z biura prasowego UM.

Środowa pikietka nie była wolna od zamieszek. Jednak policja musiała interweniować dopiero po zakończeniu przemarszu, gdy kilkunastoosobowa grupa zaczęła pikietować w pobliżu domu premiera Donalda Tuska. Społeczne protesty nic jednak nie dały, już na drugi dzień Polska podpisała ACTA. **daka**

fotofakty



Sopot, Łysa Góra. Ferie zimowe to doskonała okazja do aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu. Górka zjazdowa dla najmłodszych jest niewielka, a daje tyle radości!

Nowe oblicze cmentarza wojennego

ŁĘŻYCE. Miejsce spoczynku ponad 4 tysięcy żołnierzy armii polskiej i radzieckiej poległych w marcu 1945 roku podczas wyzwania Gdyni już niedługo ma się zmienić. Dziś przedstawia sobą wyjątkowo smutny widok. Fatalne oznakowanie, które prowadzi do lasu, a nie na cmentarz, tasiemka zamiast ogrodzenia, nieczytelne tabliczki... Z końcem roku 2011 Urząd Miasta Rumi zrzekł się opieki nad cmentarzem, a obowiązki te przejęła gmina Wejherowo. Władze gminy podkreślają, że zależy im na odnowieniu cmentarza, jednak jeszcze nie ustaliły dokładnie zakresu prac. – Wszystko zależy od pieniędzy, jakie uda nam się pozyskać

z zewnątrz bądź wygospodarować z budżetu. Na pewno ograniczymy teren, by nie dewastowały go zwierzęta, w tym także konie z pobliskiej stadniny. Powycinamy chaszczę, które bujnie się tam rozrosły. Chcemy także odmalować napisy na tabliczkach nagrobnych. Pragniemy przywrócić to miejsce społeczeństwu – mówi dr Krzysztof Zabiegliński, pełnomocnik wójt ds. organizacji i rozwoju gminy Wejherowo. Mieszkańcy cieszą się z tych decyzji. – Staramy się dbać o groby żołnierzy. Zapalamy znicze, czasem ktoś przyniesie kwiaty. Spoczywa tu mnóstwo młodych chłopców – mówi Anna Brzezińska, sołtys Łężyce. **daka**



Prawdopodobnie wiosną ruszą pierwsze prace modernizacyjne na cmentarzu

Sprzeciw wobec dyskryminacji

Gdańsk. Biskupi metropolii gdańskiej, a więc z naszej archidiecezji, jak również z diecezji pelplińskiej i toruńskiej, podczas spotkania w Gdańsku 21 stycznia skierowali list do Jana Dworaka, przewodniczącego KRRiT. Protestują w nim przeciwko decyzji o nieprzyznaniu Telewizji Trwam miejsca na cyfrowym multipleksie. „Odczytujemy ją jako ewidentne pogwałcenie przyjętych standardów społeczeństwa obywatelskiego” – czytamy w liście. Decyzja KRRiT uderza w rzeczywistości w wielu katolików, którzy systematycznie korzystają z tej stacji i są podatnikami na rzecz instytucji państwowych. List wyraża ponadto solidarność ze stanowiskiem Rady Stałej Komisji Episkopatu Polski. List podpisali: abp Sławoj Leszek Głódz, abp senior Tadeusz Gocłowski, ordynariusz toruński

bp Andrzej Suski, ordynariusz pelpliński Jan Bernard Szłaga, a także biskupi pomocniczy z trzech kolejnych diecezji: bp Ryszard Kasyna, bp Józef Szamocki i bp Piotr Krupa. **xsc**

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ: ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału, Daria Kaszubowska, Agnieszka Skowrońska



Jakub, urodzony optymista, umie cieszyć się każdym drobiazgiem dnia codziennego

Niepełnosprawni intelektualnie na kartach kalendarza

Dwanaście pięknych twarzy

– W domu **jest stuprocentową kobietą**. Starannie dobiera części garderoby, a ubrania muszą być zawsze złożone na kant. Sama je zresztą prasuje i składa tak, że w sklepie by lepiej tego nie zrobili – śmieje się tata 26-letniej Marty dotkniętej zespołem Downa.

Pod koniec grudnia 2011 roku dzięki współpracy Urzędu Miasta Gdyni oraz znanych gdynskich projektantów mody Joli Słomy i Mirka Trymbulaka powstał niezwykły kalendarz. Jego niezwykłość nie polega wyłącznie na tym, że intensywnie pachnie choinką. Niezwykli są bohaterowie zdjęć przypisanych do kolejnych miesięcy roku: osoby ze Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych Intelektualnie „Dom Marzeń”, działającego od 2005 roku w Gdyni. Na kolejnych kartach tego kalendarza spotykamy 12 młodych ludzi o twarzach naznaczonych cierpieniem, ale uśmiechniętych. Jacy są, gdy gaśnie błysk fleszy?

Koszulka kibica i warsztaty

O swoich zainteresowaniach Marta może długo opowiadać: lubi słuchać muzyki i śpiewać karaoke, kolekcjonuje też bilety z meczów koszykówki ukochanych drużyn. Z przejęciem śledzi w telewizji relacje ze skoków i biegów narciarskich. Gorąco kibicuje Justynie Kowalczyk.

Z mamą Małgorzatą tworzy zgrany zespół do spraw kulinarnych, przygotowuje sałatki, pomaga w tworzeniu domowej książki kuchar-

skiej. – Przepis, który otrzymałam napisany odręcznie, Marta przyniosła po 10 minutach przepisany na komputerze – wspomina pani Małgosia.

Tę sprawność w posługiwaniu się klawiaturą Marta zawdzięcza udziałowi w warsztatach terapii zajęciowej. Można ją spotkać na zajęciach nie tylko informatycznych, ale i artystycznych, poligraficznych, tańca towarzyskiego, zaradności życiowej oraz sztuki użytkowej. Na tych ostatnich własnoręcznie wyrabia biżuterię.

Gdy zaś nadchodzi sobota, Marta kompletuje ekwipunek kibica: koszulkę, szalik, trąbkę i wybiera się z mamą na mecz koszykówki. Tam, razem ze swoimi kolegami i koleżankami ze Stowarzyszenia „Dom Marzeń”, dopingują zawodniczki Lotosu Gdynia i zawodników Asseco Prokom. W czasie meczu Marta pełni bardzo odpowiedzialną rolę: dba o to, by nikt z jej niepełnosprawnych przyjaciół nie musiał cierpieć z głodu albo pragnienia. – Zawsze noszę w plecaku jedzenie i picie i daję, jak ktoś potrzebuje – podkreśla z błyskiem w oczach.

Po meczu zaś czeka ją największa atrakcja i zarazem nagroda: najpierw na koszulce pojawia się autograf kolejnego zawodnika, po czym można „przybić piątkę” ze swoim sportowym idolem. A potem wrócić do domu, by niedługo znów – po całym tygodniu pełnym zajęć i zmagania z własnymi ograniczeniami – znaleźć się w świecie emocji, nie tylko sportowych.

Angielskie słówka i ciekawość świata

Jakub ma 23 lata i mózgowie porażenie dziecięce z niedowładem czterokończynowym. Poważna wada wzroku uniemożliwia mu oglądanie telewizji czy meczu na żywo. Jednak na tym świat Jakuba się nie kończy. – Uwielbiam rozwiązywać krzyżówki, słuchać radia, by wiedzieć, co się dzieje – wylicza.



Marta z kalendarza i Marta na co dzień to jedna i ta sama wspaniała osoba

Czego nie lubi? Matematyki i fizyki. Do nauki angielskiego za to nikt namawiać go nie musi. Ani jego, ani kolegów i koleżanek z „Domu Marzeń”. Wszyscy bowiem uczą się pilnie angielskich słówek, by po kolejnym roku nauki wystąpić w przedstawieniu, w którym – właśnie po angielsku – dzieli się z widzami swoimi marzeniami ubranymi w recytację, gesty i piosenki.

Jakub ma wyjątkową pamięć. – Budowaliśmy szczęśliwy dom, przygotowaliśmy przyjęcie i zapraszaliśmy gości – opowiada przedstawienia „Happy House”, które młodzi niepełnosprawni aktorzy zaprezentowali zaprzyjaźnionej publiczności w 2011 roku. Teraz także trwają intensywne przygotowania do kolejnego spotkania z mieszkańcami „Happy House”, którzy – uchylając rąbka tajemnicy – wybiorą się w rozspiewaną podróż do Londynu.

Prawdziwe przedstawienie przed publicznością to jednak nie jest łatwe doświadczenie. Wszak i osoby całkowicie zdrowe mają czasem opór przed wystąpieniami. Co na to Jakub? – Są trudności, ale wiem już, że stres i treść trzeba po prostu pokonać – uśmiecha się dumnie.

Fotograf (nie) z przypadku

Iwona Wojdowska jest jednym z fotografów współpracujących ze Stowarzyszeniem „Dom Marzeń”. Nie planowała tej współpracy, ale gdy poproszono ją o serię zdjęć na stronę internetową, nie odmówiła. Odtąd, kiedy się pojawia, słyszy radosne „Nasza pani fotograf przyszła!”. Choć jedyną zapłatą za jej pracę jest uśmiech podopiecznych, czuje się szczęśliwa. – To dla mnie niezwykła przygoda i cudowne doświadczenie, które jednak bardzo uczy pokory. Wiem jedno: żadne pieniądze nie są warte tyle, ile jeden okrzyk radości naszych dzieciaków – mówi wzruszona.

Agnieszka Skowrońska

Przed 30 laty, 24 stycznia 1982 r., święcenia kapłańskie przyjął młody diakon Ryszard Kasyna. **Siedem lat temu został biskupem pomocniczym archidiecezji gdańskiej.** Był ostatnim Polakiem, którego Jan Paweł II wyniósł do tej godności. O drodze życia pełnej niespodzianek z jubilatem rozmawia ks. Sławomir Czalej.

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Tamtego dnia też padał śnieg?

Ks. bp RYSZARD KASYNA: – Tego nie pamiętam. Ale musiało być sporo śniegu, bo wyraźnie pamiętam go z dnia prymicji, którą miałem 31 stycznia w mojej parafii rodzinnej św. Mateusza w Nowym Stawie. Tego dnia nawet główna droga z Gdańska do Warszawy była fragmentami nieprzejezdna.

Skąd pomysł biskupa Lecha Kaczmarka na święcenia w środku zimy? Czy było to związane ze stanem wojennym? Wszyscy spośród gości dotarli?

– Czy wszyscy, tego też już nie pamiętam. Chyba tak. Stan wojenny trwał już ponad miesiąc. Atmosfera była ponura – internowania, brak komunikacji, niepewność, godzina milicyjna. Ale zima była ostra. Pamiętam, że w dzień prymicji ktoś mnie zapytał, czy nie mam kanistra z paliwem i łopaty do śniegu, aby móc powrócić do domu. Natomiast święcenia w styczniu były spowodowane sytuacją w naszej diecezji. W 1977 r. biskup Kaczmarek ogłosił Rok Eucharystyczny. W diecezji brakowało kapłanów. Wtedy też powstała myśl o święceniach z półrocznym wyprzedzeniem. Ta sytuacja trwała do roku 1983.

Sentencja na obrazku była z Pisma Świętego?

– Sięgnąłem do poezji, parafrazując wiersz Zygmunta Krasińskiego z „Psalmu dobrej woli”: „Wszystko mi dałeś, co dać mogłeś, Panie”. Początkowo myślałem o innym zdaniu z poezji Leopolda Staffa („Jak Ci dziękować, żeś mi dał tak wiele”), ale któregoś dnia patrzę, a ks. Stefan Pasternak już je sobie wybrał wcześniej (*śmiech*).

A potem do ukochanej bazyliki Mariackiej?

– No tak. Były to już czasy ks. infułata Stanisława Bogdanowicza jako proboszcza.

Biskup z baz

To są dwie różne bazyliki, prawda? Był Ksiądz Biskup świadkiem walki, którą proboszcz stoczył o odzyskanie zabytków, o jej odnowienie. Jaka wtedy panowała atmosfera?

– Działo się wtedy wiele. Pamiętam zaangażowanie i zapał ks. Bogdanowicza w odzyskiwaniu zabytków z Warszawy; pamiętam renowację prospektu organowego i realizację nowego instrumentu. Pomagał w tym dr Otto Kulke, gdańszczanin, który mieszkał w Niemczech. Po latach zresztą odwiedziłem go w jego domu koło Frankfurtu.

Organy... A prefacje czy części stałe Mszy św. Ksiądz śpiewał? Zgodzimy się, że nie jest to najmocniejsza strona Księdza Biskupa...

– Zdarzało się – na tyle, na ile pozwalała sytuacja... Myślę, że starałem się! Wtedy był w bazylice inny problem. Nagłośnienie i pogłos z opóźnieniem nawet sześciu sekund. Samo mówienie było wyczynem. W bazylice od początku związany byłem z Kaplicą Królewską, gdzie pracowałem generalnie z młodzieżą, ale nie tylko. W niedzielę miałem często trzy Msze św. i oprócz młodzieży były jeszcze dzieci i najmłodsze przedszkolaki.

Jest Ksiądz biskupem, prawnikiem... Jakoś nie wyobrażam sobie tych kazań do dzieci... No ale jak było?

– Myślę, że człowiek poszukiwał, ale i same dzieci były trochę inne. Oczywiście żywe na pewno, ale nie było wtedy w powszechnym użyciu tzw. homilii dialogowanych. To były początki. Dla dzieci ważny był wspólny śpiew, bycie razem w wspólności, zaś same kazania były krótkie.

I z tej parafii wyruszył Ksiądz na studia do Rzymu?

– Tak. Po trzech i pół roku pracy, zaraz po wrześniowej konsekracji śp. ks. bp. Zygmunta Pawłowicza.

Magiczne wówczas miasto. Lata 80., tu szara komuna, tam serce chrześcijaństwa...

– Generalnie wcześniej za granicą nie bywałem z różnymi względów, głównie duszpasterskich. Całe wakacje spędzałem najpierw z młodzieżą na obozie pod namiotami na Kaszubach, potem była pielgrzymka piesza do Częstochowy, a później wędrowanie ze studentami w górach. Pamiętam, że piel-

– Mam już swoją diecezję i jestem z pracy w niej naprawdę zadowolony – mówi bp Ryszard Kasyna

KS. SŁAWOMIR CZALEJ



yliki

grzymka wchodziła do Częstochowy jakoś 12–13 sierpnia, a ja biegiem pociągiem do Gdańska, na odpust do bazyliki na godzinę 15. Przepakowywałem się i w góry. Raz nawet leciałem samolotem, starym „Antkiem” do Krakowa, żeby być szybciej. Nie było to wtedy aż tak drogie. Pamiętam, jak wchodziłem na lotnisko z workiem marynarskim pełnym konserw... Czekaliśmy już na nie spora grupa studentów, którzy wcześniej szli w pielgrzymce i z niej prosto pojechali w góry (śmiech).

Po długiej przerwie pojechał Ksiądz do Rzymu. Czasy nowego biskupa Tadeusza Gocłowskiego. Wiadomo było, że bp Lech Kaczmarek na studia zagraniczne nie wysłał...

– Gdy podchodziłem na ingresie do bp. Gocłowskiego, usłyszałem słowa: „Pamiętam o twoich studiach”. Do biskupa Lecha byłem wzywany kilkakrotnie na rozmowy. Początkowo miał ideę, żeby mnie wysłać na studia z duchowości... Żebym był ojcem duchownym. Broniełem się, mówiąc, że jestem młodym księdzem, tuż po święceniach, a to olbrzymia odpowiedzialność. Na moje sugestie bp Kaczmarek mówił, że „będzie przy mnie”. Z czasem, zapewne za sugestią bp. T. Gocłowskiego, który sam był prawnikiem, został podjęty temat prawa, bo takie też były w diecezji potrzeby.

Nowo ale sam Rzym...

– Pobyt tam był dla mnie głębokim przeżyciem, i to z różnych względów. Po pierwsze Papież Polak. Po drugie stolica chrześcijaństwa. Wreszcie wielkie wyróżnienie i wyzwanie. Faktem jest, że biskup Kaczmarek wysyłał księży na studia w Polsce. Przede mną studiowali zasłużeni już kapłani, jak ks. Jerzy Kownacki czy ks. Andrzej Kowalczyk. Gdy wyjeżdżałem, nie wiedziałem jeszcze, jaki uniwersytet wybrać. Nie znałem też włoskiego i pojechałem w ciemno. Zdecydowałem się na Uniwersytet Laterański. Zacząłem studiować zarówno prawo cywilne, jak i kanoniczne.

Z perspektywy czasu myślę, że była to słuszna decyzja. Poznałem wybitnych naukowców i ciekawych ludzi. Lateran był

uczelnia hołubiona przez Jana Pawła II, m. in. ze względu na dawną siedzibę papieża i istniejące tu seminarium rzymskie. Powstał tam też znany instytut badań nad małżeństwem i rodziną.

Bycie prawnikiem zmienia widzenie Kościoła?

– Pomaga. Każdy z nas, kapłanów, kto sprawuje urząd, powinien kierować się prawem, które jest prawem Kościoła. Jeżeli to prawo jest „przetrawione”, a nie tylko wyuczone, pomaga poustawić pewne sprawy.

Wrócił Ksiądz biskup z Rzymu już po Rocie Rzymskiej?

– Tak. Sama Rota, oprócz pełnienia roli sądowniczej w Kościele, prowadzi jeszcze studium rotalne adwokatury. Z reguły podejmuje się je po obronieniu doktoratu. Bywały jednak wyjątki, że można było podjąć te studia po licencjacie, zaś sam egzamin adwokacki składało się po uzyskaniu doktoratu. Za namową ówczesnego rektora Kolegium Polskiego ks. Mariana Roli z Warszawy i za aprobatą arcybiskupa Tadeusza, rozpocząłem je w 1988 r. Trwają trzy lata. Wykładów nie ma zbyt wielu, bo dwa, trzy dni, ale ilość pracy domowej jest ogromna. Powróciłem do Polski po siedmiu latach.

Już do nowej archidiecezji.

– Tak. I od razu zacząłem pracować w Trybunale Metropolitalnym w Gdyni, choć mieszałem nadal przy bazylice.

Sporo lat zajmował się Ksiądz sprawami małżeńskimi. Były sytuacje czy kazusy, że miał Ksiądz Biskup wątpliwości, jaki wydać wyrok?

– Myślę, że takich sytuacji generalnie nie było; z wyjątkami. Tu miałem ułatwione zadanie, bo trzy lata Roty to comiesięczne różne kazusy, które musiałem w domu rozwiązywać. Choć oczywiście czasami bywały sytuacje, że trzeba było się głęboko zastanowić, zanim osiągnąłem moralną pewność.

Takich spraw małżeńskich jest coraz więcej.

– Liczba spraw wzrasta, chociaż obecnie jest na stałym poziomie. Rocznie w diecezji jest ich około 120–140 w pierwszej instancji.

Dzisiaj już może Ksiądz zdradzić, kiedy padła propozycja zostania biskupem?

– Plus minus dwa miesiące przed ogłoszeniem odbyła się rozmowa w nuncjaturze.

Spodziewał się Ksiądz tego zaproszenia?

– Rok przed konsekracją krążyły już plotki po archidiecezji, w aspekcie różnych kandydatów, w tym i mojej, bo przecież wiadomo było, że biskup Zygmunt idzie na emeryturę. Był to wówczas czas refleksji nad swoim życiem i modlitwy...

Te siedem lat bycia biskupem przytłacza?

– Myślę, że nie. Pan Bóg stawia w naszym życiu pewne wyzwania. Jest to coś nowego, ale daje radość, jeśli się za tym pójdzie.

Nie przytłacza fakt, że jest mniej ludzi w kościele?

– W ramach wizytacji dostrzegam, że jest na pewno w kościele mniej młodzi. Można to usprawiedliwiać poszukiwaniem

życia łatwego, lekkiego i przyjemnego; internetem i pokusami tego świata, ale do myślenia daje. Jednak kontekst jest szerszy. Słaba jest dzisiaj rodzina, mnożą się rozwody. Brakuje autorytetów, przykładu. Stąd troska o nową ewangelizację papieża Benedykta, o wiarę żywą, świadomą i odpowiedzialną.

Często prosi Ksiądz o pomoc błogosławionego papieża?

– Robię to podczas każdej Mszy św., zwłaszcza jeśli odprawiam ją w swojej kaplicy prywatnej... Uczył nas, jak żyć, jak być dobrym, ale i jak umierać. Był świadkiem wierzącym i dawał nadzieję. Nadzieja budzi wśród młodych ludzi wiarę. Życie, świat nie są bezsensowne.

Spodziewa się Ksiądz własnej diecezji?

– Ależ ja już mam swoją diecezję i jestem z pracy w niej naprawdę zadowolony. Dobrze się czuję w miejscu, skąd wyszedłem. Ale wiem, czego dotyczy to pytanie. Chcę podkreślić, że nie mam ambicji czy pragnienia, że muszę być ordynariuszem diecezji.

Ale jest Ksiądz Biskup otwarty?

– Jeśli Duch Święty podsunie jakieś wezwanie, to trzeba będzie je podjąć...

Z piw najbardziej lubi Ksiądz Biskup piwo pszeniczne...

– W okresie studiów bywałem w wielu parafiach w Niemczech, m. in. w Bawarii. Tam też zasmakowałem w różnych regionalnych specjach. Tam każda wioska ma swoje browary. A pszeniczne polubiłem.

A wino?

– Czerwone! Toskańskie, bo właśnie w Toskanii w okresie studiów pomagałem na parafiach, m.in. u proboszcza, który dziś jest arcybiskupem Pizy.

Wciąż jeździ Ksiądz na narty?

– Staram się. Jak jest śnieg, to w polskie góry. Szczerze mówiąc, w Austrii byłem tylko raz, gdy gaździna ostrzegła, że śniegu w Tatrach „ni ma”. Pojechałem w ciemno, żeby się trochę poruszać. To dla mnie relaks i świeże powietrze.

Ostatnie pytanie. Jak z wyjazdami na zastępstwa do Niemiec?

– Po studiach przez 20 lat odwiedzałem w sierpniu uroczą parafię w diecezji Bamberg. Po konsekracji zastanawiałem się, czy będę tam mógł nadal jeździć. Z takimi myślami o zakończeniu jechałem do tej parafii jeszcze w 2005 r. Ale powiem szczerze, że w Niemczech naprawdę odpoczywam i dlatego też staram się wciąż jeździć tam w sierpniu. ■

Dom Boży może p



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

Liturgia
sprawowana
w kaplicy
monasteru
betlejemitek
ukazuje,
że w czasie
celebracji
nawet
architektura
włącza się
w oddawanie
chwały Bogu
i jest w służbie
modlącego się
człowieka

PROJEKTOWANIE.

– Ideą mojego projektu jest ukazanie, że kościół może przybrać także inną formę, zachowując pierwotną jego misję: Kościoła pielgrzymującego – wyjaśnia Marta Ćwikła, twórczyni projektu pływającego Centrum Ekumenicznego, który powstał na gdańskiej ASP.

tekst

AGNIESZKA SKOWROŃSKA

agnieszka.skowronska@gosc.pl

Zabytkowy XVII-wieczny budynek Wielkiej Zbrojowni to jeden z najcenniejszych zabytków Gdańska. Jednocześnie od 1954 roku jest główną siedzibą Akademii Sztuk Pięknych czyli kolebką artystów malarzy, rzeźbiarzy, grafików. Z tymi specjalnościami najczęściej kojarzone są sztuki piękne. Tymczasem profesorowie, studenci i absolwenci gdańskiej uczelni udowadniają, że dziełem sztuki może być także statek. Zwłaszcza gdy kryje w sobie kościół.

Taizé przypląwa do Gdyni

Pracownia Projektowania Architektury Okrętów jest jedyną taką jednostką akademicką w Europie. W niej od 1958 roku studenci projektują wnętrza statków, tak aby były one ergonomiczne i przyjazne człowiekowi. Wśród powstałych prac wspomnieć należy choćby luksusowy katamaran żaglowy czy też ambulanse wodny. Jednak projektem zasługującym na szczególną uwagę jest pływające Centrum Ekumeniczne, zadedykowane przez jego autorkę wspólnocie z Taizé. – Ta duchowość była bliska pani Marcie, dlatego zaprojektowała 74-metrową jednostkę na bazie trawlera, kryjącą w swoim wnętrzu kaplice ekumeniczne,

w których miały odbywać się nabożeństwa katolickie, prawosławne i protestanckie – opowiada prof. Andrzej Lerch, promotor pracy, kierownik Pracowni. Kaplice te miały być niejako kolejnymi piętrami pod amfiteatralnym sklepieniem, pod którym mieściłaby się jeszcze strefa ciszy, biblioteka, ambulatorium, kawiarnia oraz infrastruktura mieszkalno-użytkowa, służąca uczestnikom rekolekcji na wodzie.

Po zaokrętowaniu w porcie uczestnicy wypływaliby w rejs, spełniający funkcję przede wszystkim formacyjną. Ten formacyjno-duchowy wymiar projektu podkreśla także unikatowa bryła statku, w której półkolista część sacrum styka się – a nawet przenika – z trójkątną sferą profanum.

Projekt był prezentowany na targach BALTEXPO w 2007 oraz rok później w Poznaniu przy okazji Międzynarodowych Targów Poznańskich. Wzbudza zainteresowanie, a nawet podziw, ale jednak ciągle pozostaje tylko na papierze. Dlaczego tak się dzieje? – Budowa takiej jednostki jest niezwykle kosztowna – mówi Mateusz Filipp, dyrektor handlowy Stoczni Gdańsk SA. I dodaje: – Nasza stocznia z przyjemnością podejmie się realizacji każdego projektu, który będzie mieścił się

ływać

w granicach naszych zdolności wytwórczych. Omawiany projekt spełnia ten wymóg. Statek ze względu na zakładane wymiary główne bez problemu mógłby być zbudowany i zwodowany w gdańskiej stoczni.

Oaza ciszy w stalowym miasteczku

Platforma petrochemiczna, zwana inaczej wiertniczą, przypominać może osiedle. Nic dziwnego, skoro – w zależności od wielkości i typu – pracuje na niej nawet do kilkuset osób naraz. Przebywają ze sobą na ograniczonej przestrzeni, otoczonej wodą, wypełnionej hałasem przez 2–4 tygodnie bez przerwy. Ta praca wymaga odporności psychicznej i fizycznej, bo dniówka trwa tam średnio 12 godzin. W tych specyficznych warunkach szczególnie ważne jest zapewnienie właściwego wypoczynku, regenerującego nadwątlone siły ciała i umysłu pracowników.

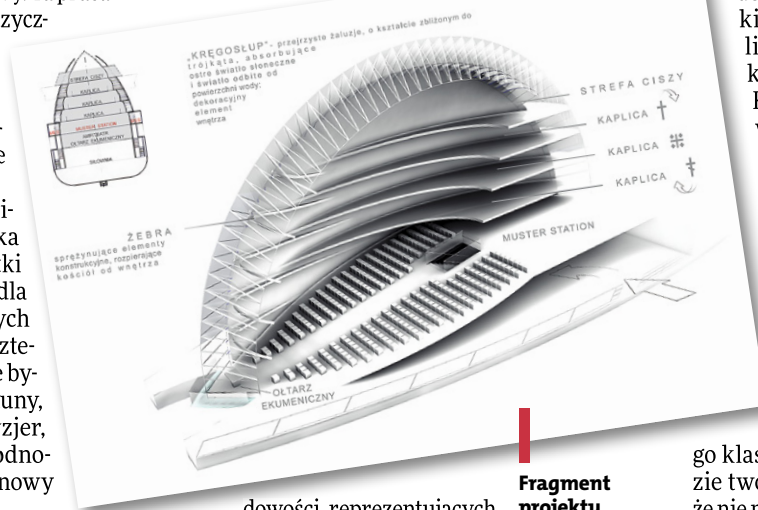
Pomysł na to znalazła Dominika Ladowska, kolejna absolwentka ASP. Stworzyła ona projekt jednostki beznapędowej, służącej jako baza dla barek mieszkalnych, stacjonujących przy platformie wiertniczej. Na czterech poziomach bazy umieszczone byłyby m.in.: kompleks basenowy, sauny, siłownia, gabinety lekarskie, fryzjer, sklep, restauracja, bieżnia, sale odnowy biologicznej oraz...miejsca odnowy ducha.

– W swojej koncepcji zaproponowałam kaplice ekumeniczne, gdyż na tego typu jednostkach pracują ludzie różnych wyznań i narodowości. Nie chciałam narzucać elementów charakterystycznych dla danego wyznania. W zamian za to proponuję miejsca wyciszenia o modularnym charakterze, z prostym siedziskiem bądź ławką wewnątrz – tłumaczy swoją ideę pani Dominika.

Czy ludzie, którzy swoje życie zawodowe związali z morzem, dostrzegają potrzebę odnowy ducha w czasie przebywania z dala od lądu? – Człowiek na morzu, pod wpływem ciężkich warunków, bywa zagubiony, zmagany wewnątrz, zgnieciony przez sytuacje, w których się znajduje. Dlatego miejsce, w którym można by wyciszyć siebie i swoje wnętrze, jest na statku bardzo potrzebne – potwierdza Marek Marzec, kapitan żeglugi wielkiej, do niedawna komendant „Daru Młodzieży”. Zgadza się, że kaplice ekumeniczne są najlepszym rozwiązaniem, zwłaszcza na statkach z wielonarodową załogą. Sam miał kiedyś na pokładzie 125 członków stałej załogi oraz 250 pasażerów, a wśród nich wyznawców 7 religii z 24 naro-



ARCHIWUM SIOSTR KARMELITANEK



MARTA CWIKŁA

dowości, reprezentujących rasy: białą, żółtą i czarną. W takiej grupie na początku nie dało się uniknąć konfliktów. – Dlatego w pewną sobotę przypomniałem załodze: musimy pracować w koleżeństwie i zgodzie. Nad nami jest Pan Bóg. On nie ma koloru skóry. Nie jest ani biały, ani żółty, ani czarny. To jest nasz Ojciec, który także na tym statku ma nas w opiece. Nie automatycznie, ale podziękowało – uśmiecha się kapitan Marzec.

Tajemnice zza drzwi klauzury

Nie tylko studenci, ale i profesoria gdańskiej ASP tworzą prace zadziwiające kreatywnością w zetknięciu z tematyką sakralną. Przykładem takiej pracy jest doktorat, którego autorką jest Iwona Dzierżko-Bukal, kierownik Katedry Zakładu Technik Projektowych. Nosi on intrygujący tytuł: „Estetyka ascezy na przykładzie wybranych wnętrz klasztornych w Polsce”. Autorka postanowiła zajrzeć za klauzurę, czyli do miejsc z reguły niedostępnych dla osób innych niż mieszkańcy danego klasztoru. – Chciałam przekonać się,

jak wygląda świat materialny tej prywatnej strefy klasztornej: cele, korytarze, wirydarze – mówi dr Dzierżko-Bukal.

Wśród klasztorów, do których zapukała, wiedziona naukową ciekawością, były też mniszki benedyktyńki z Żarnowca. Ich klasztor podaje jako przykład kulturalnego podejścia do estetyki, ze względu na to, że klasztory benedyktyńskie w dawnych wiekach pełniły rolę mecenasa sztuki. Bogato zdobione ołtarze i ornaty zdają się tylko pozornie stać w sprzeczności z ideą ascezy.

– Asceza to wyzbywanie się wszystkiego, co jest zbyteczne dla poznania Boga. Ale przy tym nie oznacza ona wyzbywania się tego, co temu poznaniu służy. Zatem jeśli dom Boży ma być przedśmiankiem nieba, więc nie ma w tym sprzeczności, że jest on wspaniale ozdobiony – wyjaśnia.

Są jednak i tacy, którzy zamiast w bogato zdobionych świątyniach, decydują się szukać Boga w wielkiej prostocie. Tak jak karmelitanki bose z budującego się klasztoru w Suchej Hucie koło Kartuz. – Nasz obecny dom ma wygląd trójczłonowej chałupy wiejskiej i utożsamiamy się z nim w pełni. Zdecydowałyśmy się pozostawić w większości pomieszczeń goły tynk na ścianach. Jego szarość zestawiona z łagodnymi, naturalnymi innymi kolorami wykończenia wprowadza pokój w atmosferę wnętrza – mówią siostry.

I dodają: – Projekt naszego klasztoru jest jeszcze wciąż w fazie tworzenia. Już widzimy jednak, że nie możemy postawić na pierwszym miejscu wyrafinowanej symbolicznej, spójnej w swej ludzkiej logice estetyki, bo byśmy takiego klasztoru nie mogły zbudować ze względu na zbyt wysokie koszty.

Kto jednak pragnie ujrzeć naprawdę ascetyczne wnętrza sakralne, powinien pojechać do Grabowca koło Szemuda (pow. wejherowski). Tam, ukryty w lesnej głuszy, znajduje się jedyny w Polsce monaster mniszek Rodziny Monastycznej od Betlejem, od Wniebowzięcia Najświętszej Dziewicy i od św. Brunona, zwanych

potocznie betlejemitkami. Wchodzących na teren monasteru, a zwłaszcza do jego kaplicy, wita cisza. Wielka cisza. Zaś zamierzona prostota wnętrza kaplicy sprawia, że tym wyraźniejsze są znaki wiary w niej obecne (takie jak krzyż, ołtarz, ikona Trójcy Świętej i inne ikony). – Znaki te pomagają wchodzącemu w przestrzeń sakralną odkryć z wiarą i przez wiarę rzeczywistość Bożą obecność – wyjaśnia s. Marta, przełożona grabowieckiego monasteru.

**Fragm
projektu
pływającego
Centrum
Ekumenicznego
– pracy
dyplomowej,
którą wykonała
Marta Cwikła
POWYŻEJ: Jedno
z pomieszczeń
klasztoru sióstr
karmelitanek
bosych
w Suchej Hucie
koło Kartuz**



Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP w Ostrowie

Duchowy kurort

– Tu, gdzie teraz jest „chórek”, była moja klasa. A w samej kaplicy było mieszkanie dla nauczyciela – mówi Irena Felkner, parafianka.

Ostrowo to mała wieś pomiędzy Jastrzębią Górą i Karwią. Nazwa oznacza z kaszubska wyspę, bo rzeczywiście teren wokół podmokły, a i coraz mocniej daje o sobie znać niszczycielska siła morza. Ludzie mieszkali tu już dwa tysiące lat przed Chrystusem. To za sprawą dwóch źródeł ze słodką wodą, które biją tutaj do dzisiaj. Dwa tysiące i jeden rok po przyjściu Mesjasza powstała tu parafia.

Cztery łodzie

Budynek szkoły, z czerwonej cegły, powstał pod koniec XIX w. Niesforni uczniowie umieszczali tam na ścianach swoje „wizytówki”. W latach 40. i 50. XX wieku dzieci uczyły się tu przez pierwsze cztery lata. – Potem szliśmy do szkoły do Karwi. Tam też chodziliśmy do kościoła – wspomina zelatorka Żywego Różańca. Kościół w Karwi stał się parafią dopiero w 1957 r., dlatego też na nauki czy do I Komunii św. pani Irena chodziła do parafii w Strzelnie, 12 kilometrów stąd.

Młodość kojarzy się jej z rolnikami, wylewaniami morskiej wody na pobliskie łąki oraz z rybakami. – We wsi były tylko cztery łodzie rybackie. Na zimę wciągano je na wydmy – wspomina. Z Ostrowa do morza jest około jednego kilometra. Rybacy pokonywali ten dystans na piechotę, przywożąc z powrotem złowione ryby na zwykłych taczkach. Irena Felkner pamięta także opowieści swojej mamy o tym, jak tu było przed wojną i w jej trakcie. – We wsi mieszkali strażnicy graniczni i niektórzy poženili się z naszymi dziewczynkami – uśmiecha się. Niedaleko stąd, na rzece Piaśnicy, biegła przed wojną gra-

nica polsko-niemiecka. Mieszkający w Ostrowie żołnierze KOP-u mieli patrolować morski brzeg, choć jest to informacja niepotwierdzona. W czasie wojny Niemcy chcieli zniszczyć przydrożną kapliczkę. – Wtedy miejscowy sołtys, Niemiec Gustaw Wolf, powiedział żołnierzom, że to „alarmowa dzwonnica” w razie pożaru – wspomina. Wcześniej figurki zostały z niej usunięte, a przydrożny krzyż ścięto i ukryto w stodole.

Ale życie tutejszych ludzi, choć proste, urozmaicone było różnymi wydarzeniami. Ot, chociażby wycieczkami na pobliskie torfowiska „Bielawskie błota”. Dzisiaj jest to rezerwat przyrody, w którym rosną rzadkie gatunki roślin, m.in. roślinożerna rosiczka i malina moroszka, rzadki w Polsce relikwiny epoki lodowcowej.

Młodzież nie do końca greczna

– Wszystko zaczęło się 24 czerwca 2001 r. od Mszy św. niedzielnej odprawionej w pobliżu dzisiejszego cmentarza – mówi ks. Andrzej Buja, proboszcz parafii. Do dzisiaj zachował się tam połowy ołtarz. 1 września została oddana do użytku tymczasowa kaplica i plebania w szkole. – Nie można było wyburzyć ściany nośnej, dlatego też na tzw. chórkę ustawiliśmy telewizor, żeby ludzie w drugim pokoju mogli oglądać Mszę św. – mówi duszpasterz. Jako że parafian jest tu zaledwie 624 i wszyscy się znają, nikt, zwłaszcza spośród młodzieży, nie jest na chórkę anonimowy, panuje tu pełna powaga.

Budujący się kościół robi kolosalne wrażenie. Cztery gigantyczne łodzie, odwrócone dziobami w kierunku nieba. – Nasz proboszcz to wizjoner, który zapala nas wszystkich. Na sam dach wzięliśmy już kredyt, żeby zdążyć na prymicje – mówi Marek Karsznik, ekonom i finansowy mózg parafii. Prymicje w 2009 r. miał w kościele ks. Piotr Zaczek. Było to zaledwie po pięciu latach od wzbicia tu pierwszej łopaty. Dach, którego nie można było zbudować na raty, wykonany jest z klejonego drewna. Kształtem przypomina wręgi żaglow-



Ksiądz Andrzej Buja jest wdzięczny licznym dobroczyńcom parafii, pomagającym w sfinansowaniu budowy **PO LEWEJ: Kościół zwraca uwagę oryginalną architekturą**

ca. – To był wzruszający moment. Arcybiskup Sławoj Leszek Głódz zgodził się na Mszę św. pod warunkiem, że zostanie zapewnione bezpieczeństwo wiernych – podkreśla ks. Buja. Istniejąca zaledwie 10 lat parafia nie byłaby w stanie sama sfinansować budowy, tym bardziej że mieszkańcy nie przybywa. Ostrowskiemu proboszczowi pomagają jednak zaprzyjaźnieni Szwajcarzy czy wierni z całej Polski, dla których głosi rekolekcje. Parafia zarabia też na wynajmowaniu przez cały rok pokoi gościnnych.

Latem jest tu ewangelizacyjny raj. – W tym roku przyjeździemy z młodzieżą już po raz siódmy – cieszy się brat Tadeusz Lihs, klaretyn z Łodzi. Do ośrodka letniego zjeżdżają także młode dziewczyny w wieku od 14 do 18 lat, w towarzystwie specjalistów psychologów, sióstr z różnych zgromadzeń, także specjalistek, i... pod dyskretną opieką policjantek. To młodociane prostytutki, które tu resocjalizują się m.in. poprzez udział w meczach i ogniskach z młodzieżą klaretynską. – Jedna z nich kiedyś nie mogła skończyć czytania na Mszy św. Rozpłakała się. Potem podeszła i powiedziała, że czytała w świętym miejscu... – mówi nieco wzruszony proboszcz. Reszta jest tajemnicą. Podobnie jak przemiana serc wielu ludzi, którzy przyjeżdżają tu latem, żeby z ks. Andrzejem pospacerować i porozmawiać. Są wśród nich często członkowie najrozmaitszych sekt. – Latem mamy tu pięć Eucharystii dziennie, ale ja odprawiam zwykle jedną i potem siedzę w konfesjonale. Pozostałe sprawują kapłani goście. Pewnego razu poprosiłem jednego z nich, żeby odprawił Mszę św. wieczorną dla młodych ludzi – wspomina. Kapłan nie przypuszczał, że z pobliskiego lasu wyjdzie ich prawie tysiąc! Potem śpiewali przy ognisku. – Widziałem, że ciekły mu łzy. Może u siebie miał kłopoty z młodzieżą w szkole – zamyśla się.

Czemu przyjeżdżają akurat tutaj? Nie wiem. Ale na pewno tam z „Gościem” jeszcze zawitamy.

Ks. Sławomir Czalej